

Deadwood.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy William Harper zatrzymał na chwilę czarnego rumaka. Wiał lekki wiatr, który przesuwał biegaczami stepowymi i unosił piasek. Rewolwerowiec spojrzął na tablicę z napisem "Witamy w Deadwood". Przed nim długa droga do El Paso, gdzie miał skończyć ze swym dotychczasowym życiem. Deadwood było pierwszym przystankiem.

Gdy jechał główną drogą ludzie patrzyli na niego z niepokojem. Kobiety wołały dzieci do domów. Tacy obcy przybysze zawsze zwiastowali coś złego.

Rewolwerowiec oddał konia pod opiekę starszego człowieka w miejscowej stadninie i zapłacił z góry za trzy dni i trzy noce. Stajenny widząc hojnego przybysza poczuł się nieco pewniej.

- Po drugiej stronie ulicy może pan odpocząć i przenocować, ale jedzenie nie jest tam najlepsze - powiedział, szczerząc szeroko zęby.

Przybysz bez słowa rzucił mu monetę i wyszedł ze stajni. Przechodząc przez ulicę czuł na sobie spojrzenia miejscowych ludzi. Niektórzy dobrze go znali i już szeptali, że oto Will Harper znów jest w Deadwood. Rewolwerowiec miał na sobie płaszcz, ale wszyscy dobrze wiedzieli, że pod nim kryje się coś jeszcze. A były to dwa rewolwery Smith & Wesson Schofield.

Przy wejściu do knajpy uwagę przybysza przykuły ogłoszenia, a szczególnie jedno z nich.

rWilliam Harper. Poszukiwany żywy lub martwy.r1; I rekordowa suma wyznaczona za jego głowę. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Pchnął drzwi, a jego oczom ukazał się dobrze znany widok. Speluna, taka jak w każdym większym mieście. Przesiadywało tu kilku miejscowych pijaczków i facetów, którzy zapewne uważają się za twardzieli. Przy pasach mieli rewolwery i na każdego złowrogo patrzyli. Jednak ci, którzy znali Harpera natychmiast odwracali wzrok. Każdy czuł respekt i przynajmniej odrobinę strachu.

Harper podszedł do baru.

- Whisky - powiedział, a barman od razu wyciągnął butelkę i nalał do kieliszka.

Kilka dziwek uśmiechało się zalotnie do nowego gościa, ten jednak z kamienną twarzą był skupiony wyłącznie na butelce. Wypijając kieliszek za kieliszkiem rewolwerowiec przypomniał sobie pewien letni dzień 1877 roku...

Było to upalne lato, Deadwood rozwijało się w niezwykłym tempie. Było siedzibą bandytów, graczy, oszustów i dziwek. Wtedy Will Harper już dawno nie był widziany z Jesse Jamesem ani nikim z jego bandy. Wtedy mówiono na niego Samotny Will i budził większy strach niż u boku Jesse Jamesa.

Samotny Will wszedł do saloonu, od razu wzbudzając ogromne poruszenie. Nikt nie śmiał spojrzeć mu w oczy. Gdy podszedł do baru, wszyscy się odsunęli. Zażądał Whisky. Gdy wypił pół butelki ktoś podszedł do niego. Wysoki, elegancki mężczyzna, widać, że bogaty. zaproponował grę w karty.

Przedstawił się jako Thomas Edrington. Po chwili siedzieli przy stoliku wraz z jego dwoma znajomymi. Każdy rzucił na stół po pięć dolarów i gra się zaczęła.

- Wiesz, że rok temu właśnie tutaj zabito Wild Bill'a Hickok'a? - zapytał Edrington dobierając kartę.

- Niewiele mnie to obchodzi - odparł Harper.

- Kiedy ostatnio widziałeś się z Jesse Jamesem?

- Nie twoja sprawa. Co się tak wypytujesz? Graj!

- Spokojnie - zaczął Edrington - zaprosiłem cię do gry, bo piszę książkę o największych rewolwerowcach i bandytach naszych czasów. Uważam cię za jednego z nich.

Harper uśmiechnął się. Pisarz ubrany jak bankier, grający w pokera na wysokie stawki? Will zauważył, że dwóch grających znajomych elegancika wcale nie skupia się na grze. U jednego z nich zauważył

kaburę z

Remingtonem. Dwóch facetów przy sąsiednim stoliku co chwilę na niego zerkało. Siedzieli z butelką Tequili, ale żaden nie pił. Jeden pod stołem miał karabin Spencera, a drugi bez przerwy trzymał rękę w pobliżu swojego Colta Single Action.

- Dwa tygodnie temu spotkałem się w Pueblo z Matt'em Morrisonem - ciągnął Edrington - zebrałem ciekawy materiał.

Will słyszał, że jakiś łowca nagród zabił w Pueblo Morrisona. Sprawa była teraz wyjaśniona. Co najmniej pięciu przeciw jednemu. Dwanaście naboju w dwóch Schofieldach. Nagle Harper wybuchł śmiechem, lecz nie był to zwykły śmiech... W jego oczach było szaleństwo, a twarz była wykrzywiona w potwornym grymasie. Oczy wszystkich obecnych były zwrócone ku niemu. Wszyscy byli przerażeni. Mawiano później, że to był śmiech samego diabła, siedzącego w ciele człowieka. Gracze niespokojnie spojrzeli na Edringtona, lecz ten, choć zaskoczony, wydawał się być opanowany. Głośny śmiech został przerwany, ale spojrzenie nie zmieniło się.

- Musisz mieć świetne karty - powiedział Edrington. Szatańskie spojrzenie utknęło na nim. Grymas uśmiechu nadal malował się na twarzy Harpera, gdy wstał, rzucając swoje karty. Od razu, błyskawicznym ruchem wyciągnął z kabury oba rewolwery. Odciągnął kurki i strzelił z bliska w głowy dwóch graczy po bokach. Mężczyzna ze stolika obok zdążył już wyciągnąć Spencera nad stół, a drugi już wyciągał Colta z kabury. Lecz Will już ponownie odciągnął kurki. Facet ze Spencerem dostał prosto w czoło, a Colt w szyję. Edrington siedział w bezruchu, jakby przywiązany do krzesła. Szaleńczy uśmiech wciąż tkwił na twarzy rewolwerowca. Wystrzelili z obydwu Schofieldów w głowę łowcy nagród. Rozejrzał się spokojnie. Kątem oka zauważył, że po lewej, przy drzwiach saloonu ktoś mierzył do niego Winchesterem. Will oddał strzał rewolwerem z prawej dłoni. Trafił, a strzelba przeciwnika wystrzeliła w sufit. Stał, wciąż uśmiechając się jak wariat, mierząc do wszystkich dookoła. Wszyscy drżeli ze strachu. Cała scena nie trwała dłużej niż kilka sekund. Każdy ruch rewolwerowca był szybki i precyzyjny. Zebrani wtedy w saloonie opowiadali, że szatan musiał wstąpić w rewolwerowca. Nigdy nie widzieli nikogo tak szybkiego i przerażającego. Tak zyskał sobie jeden z wielu swoich przydomków - Diabeł z Deadwood. Kiedy Will wrócił do baru, by dokończyć Whisky, jeden z pijaczków poszedł sprawdzić jego karty. Nigdy nie widział tak gównianego rozdania...

Z zamyślenia wyrwało go wejście trzech mężczyzn. Dwóch było młodych i trzymało w ręku strzelby. Między nimi szedł ubrany na czarno, około czterdziestoletni człowiek. Po lewej stronie kamizelki miał przypiętą odznakę. Jego wąsy zaczynały już siwieć, kapelusz zasłaniał oczy. Szedł pewnym krokiem, a pod jego ciężkimi butami trzeszczały deski i piasek. Podniósł głowę patrząc na Willa. Miał zimne spojrzenie, całkowicie pozbawione strachu. Dwaj młodzi byli zdenerwowani i stanęli trochę za szeryfem. Will patrzył na niego obojętnie. Widział go pierwszy raz w życiu.

- Diabeł z Deadwood ponownie u nas zawitał - zaczął stróż prawa - Czemu zawdzięczamy ten zaszczyt? Jego głos był spokojny i zdecydowany. Patrzył na siedzącego rewolwerowca, nawet nie mrugając.

- Nazywam się Ted Willson - powiedział siadając obok - jestem tu szeryfem od dwóch lat. Nie będę przedłużał rozmowy. Masz natychmiast opuścić Deadwood. Staram się utrzymać tu porządek i ty na pewno mi w tym nie przeszkodzisz.

Willy uśmiechnął się. Pociągnął Whisky z brudnej szklanki.

- Nie mam zamiaru w niczym przeszkadzać - rzekł - za cztery dni mnie tu nie będzie.

- Wydaje mi się, że źle mnie zrozumiałeś. To nie była prośba. Jeśli się stąd nie usuniesz, to chętnie zgarnę nagrodę za twoją głowę.

Napięcie powoli rosło i dwóch zastępców szeryfa zaczęło się pocić. Ręce drżały im, zaciśnięte na dwulufowych strzelbach. Harper siedział wciąż spokojnie. Wyciągnął z kieszeni papierosa i odpalił zapalniczkę o spodnie. Szeryf zdmuchnął płomień.

- Zostanę tu cztery dni, czy ci się to podoba, czy nie - powiedział Harper - Nie mam zamiaru sprawiać kłopotu, więc możesz sobie darować.

Wyciągnął drugą zapalną i tym razem odpalił papierosa. Szeryf ściągnął kapelusz.

- Naprawdę nie miałbym nic przeciwko - rzekł wzdychając ciężko - ale za twoją głowę byle pijaczyna może ci strzelić w plecy.

Harper rozejrzał się i zaciągnął. Zawsze sam skręcał sobie tytoń, kupowany od Indian. Zaśmiał się.

- Śmiało. Za taką sumę sam bym się pokusił.

- Problem w tym, że ja nie chcę tu żadnych awantur - ciągnął szeryf Willson - Masz trzy możliwości. Pierwsza - wyjeżdżasz stąd w tej chwili i po sprawie. Druga - po dobroci idziesz do celi i skazują cię na stryczek. Trzecia - zdychasz w saloonie, w którym kiedyś zyskałeś sławę Diabła z Deadwood.

Widząc brak reakcji Willa, skinął głową na dwóch zastępców. Podeszli do rewolwerowca niepewnie, na drżących nogach, jakby był duchem. Jeden z nich położył rękę na ramieniu Harpera.

- Pójdiesz z nami kolego - powiedział jeden z nich.

Wtedy zza jego pleców wyszedł ktoś jeszcze. Młody mężczyzna o blond włosach, niebieskich oczach i lekko zarośniętej twarzy. Niech nadzwyczajnego, tylko, że wyciągnął swoje rewolwery tak szybko, jakby to było mrugnięcie oka.

- Nigdzie nie pójdzie - powiedział młody - I nie jest twoim kolegą.

To, co od razu rzuciło się w oczy Harperowi to małe dłonie rewolwerowca, zupełnie jak kobiece. Chłopak miał już na pewno około dwudziestu lat, to znaczy, że już powinien pracować, ale nie było tego widać po dłoniach. W obu trzymał rewolwery Smith & Wesson Schofield, takie same, jak miał Harper. Były wymierzone w zastępców szeryfa.

- Rany Boskie Smithy! - wrzeszczał szeryf - Co ty, do cholery wyprawiasz?

Szybkie ręce młodego rewolwerowca zaczęły obracać pistoletami wokół palców. Zaczął bawić się, z uśmiechem na twarzy wykonywać sztuczki, mierząc za każdym razem w kogo innego, krzyżując ręce, obracając rewolwerami na wszystkie strony.

- Nie pozwolę aresztować tego człowieka - rzekł młody.

- Miałeś mi pomagać, gnoju!

- Czy kiedykolwiek cię zawiodłem, Teddy? Właśnie staram się pomóc.

Harper był nieco zdezorientowany całą sytuacją, ale jego ręce nie zbliżały się do rewolwerów. Skupił się na Whisky i papierosie, tkwiącym w kąciку ust.

- Co ty wygadujesz Smithy? Aresztuję tego człowieka... - mówił szeryf. Jego zastępcy trzęśli się ze strachu. Spoglądali na młodego rewolwerowca, starali się śledzić ruchy jego rąk... ale on był tak cholernie szybki...

- Będę go ochraniał przez czas pobytu w Deadwood i razem z nim opuścę miasto - odparł Smithy.

Zaskoczenie malowało się na twarzach wszystkich obecnych. Od pewnego czasu cała sala patrzyła na młodego i jego rewolwery. Niemniej zaskoczony był sam Harper. Czego chce od niego ten dzieciak? Chciało mu się śmiać na samą myśl, że taki gówniarz miałby go chronić... ale miał już to wszystko gdzieś, spokojnie czekał na bieg wydarzeń. Szeryf był bezradny, było coś między nim a młodym, jakies układy, albo więź, było to od razu widać, ale wyraźną przewagę miał Smithy.

- W porządku - zaczął Willson po długiej przerwie - Ale pamiętaj, że jak będzie jakaś awantura, zapłacisz za to głowę.

Smithy włożył rewolwery do kabury i rozejrzał się po sali.

- Słyszeliście szeryfa? To oznacza, że w razie awantury moja głowa będzie ostatnią, która spadnie.

Zastępcy trochę się uspokoili. Gdy szeryf włożył kapelusz, zaczęli zmierzać do wyjścia. Stary stróż prawa poszedł za nimi. Nie powiedział już ani słowa. Młody rewolwerowiec zwrócił się ku Harperowi i wyciągnął rękę.

- Charles Willson - przedstawił się. Harper uścisnął jego małą dłoń.

W oczach młodego widać było podniecenie i podziw. Will odwrócił się do blatu i nalał sobie Whisky.

- Naprawdę myślisz, że potrzebuję twojej ochrony, młody? - zapytał po długiej przerwie. Smithy usiadł obok, skinął na barmana i też dostał butelkę.

- Ludzie mówią o twoich planach - zaczął młody - Masz zamiar się ukryć, żyć spokojnie, a to zapewnią ci pieniądze, które tak długo rabowałeś i ukryłeś gdzieś w Meksyku, albo w El Paso.

- A co tobie do tego?

- Widzisz tego pijacznę przy wejściu? - zapytał Smithy wskazując na mężczyznę przy drzwiach - Odkąd zjawiłeś się w mieście, krąży wokół ciebie ze starym zardzewiałym rewolwerem. Chciał ci strzelić w plecy, jak tylko tu wszedłeś. Odwiodłem go od tego zamiaru.

Will spojrzał na niego obojętnie.

- No i? Mam ci być wdzięczny?

Młody zaśmiał się. Wypił szklanek Whisky.

- Ty naprawdę masz to wszystko gdzieś. Nie zależy ci, by dotrzeć do El Paso.

Stary rewolwerowiec tylko skinął głową. Było mu to obojętne, czy skończy tu, w Deadwood, czy dotrze do El Paso. Przez całe życie zrobił tyle złego, że zdawał sobie sprawę z tego, że zasługuje na najgorszy koniec. Zaciekawiał go jednak młody. Pamiętał, że dawno temu był taki sam jak on.

- Jesteś żywą legendą, Will - powiedział Smithy, patrząc w pustą szklanek - Zawsze biłem się z dzieciakami, o to, kto podczas zabawy w napad na pociąg będzie Willem Harperem.

Przerwał na chwilę i nalał sobie kolejną szklanek. Spojrzał w oczy Harperowi.

- Mogę ci pomóc dostać się do El Paso, w zamian za część twojego słynnego skarbu - powiedział z błyskiem podniecenia w oku i nadzieją w drżącym głosie.

- Nie łatwiej byłoby mnie zabić? - odparł Will z uśmiechem na twarzy.

- Za pięćdziesiąt tysięcy? - zaśmiał się młody - Jesteś wart o wiele więcej. Zrabowałeś pociąg Danville u boku James'a, dziesiątki banków i Bóg jeden wie, co jeszcze.

Will sam nie wiedział, czemu się zgodził. Coś go fascynowało w tym człowieku, tak do niego podobnym. Wynajęli pokój w tej spelunie i siedzieli tam pijąc Whisky.

- Szeryf to twój stary? - pytał Harper.

- Tak, ale zawdzięcza mi zbyt wiele, żeby się postawić - odparł Charles - Tutaj tak naprawdę to ja stanowią prawo.

Will kładł się do łóżka, zmęczony podróżą i wypitą wódką.

- Czemu nazywają cię Smithy? - zapytał.

- Używam Schofielda.

- Mało oryginalne.

- Nie dbam o przydomki.

- W tym wieku? To dziwne. - obaj zaczęli się śmiać.

Stary rewolwerowiec już zasypiał.

- Jesteś młody a wszyscy tutaj się ciebie boją i szanują - powiedział powoli i ziewnął - Ciekawe...

- Mówią, że jestem szybszy niż Willy Harper.

- A jesteś?

- Dobranoc, Will.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.